

Odbudowa mostu ks. Poniałowskiego

ma być ukończona w jesieni 1927 r.

Odbyło się posiedzenie komitetu odbudowy kostu Ks. Poniałowskiego pod przewodnictwem prezydenta inż. Wład. Jabłońskiego. Na posiedzeniu tem rozpatrywano stan robót, związane z odbudową drugiej połowy szerokości mostu, który przedstawia się jak następuje: wykonano całkowicie montowanie drugiego przęsła od strony Pragi. Trzecie od strony Warszawy jest na ukończeniu, czwarte zaś, środkowe, największe, będzie wykonane przed nastaniem mrozów. Rusztowanie dla tego przęsła już ustawiono, zaś potrzebne żelazo przyjęte już zostało w Mińsku-Mazowieckim przez specjalną komisję, skąd będzie nadsyłane na miejsce robót. Z filarów odbudowano już całkowicie filar Nr. 5 od strony Pragi, drugi zaś Nr. 3 (o-

statni) od strony Warszawy jest na ukończeniu. W ten sposób program odpowiednich robót na r. b. będzie ściśle wykonany. W roku przyszłym, o ile fundusze na to pozwolą, przewidywane jest wykonanie podkładów żelaznego i żelazo-betonowego, jezdnii, chodników, balustrady oraz torów i słupów tramwajowych i oświetleniowych. Oddanie mostu do użytku nastąpiłoby w tym wypadku na jesieni 1927 roku.

Czego Warszawa ma zamała? Miljon mieszkańców żyje w ścisku i zaduchu

Oczywiście, że w niewielkim artykule dziennikarskim nie możemy wymienić tysięcy potrzeb, jakich brak odczuwa Warszawa — stolica.

Chodzi nam, przedewszystkiem o te najelementarniejsze potrzeby, których przemilczanie i lekceważenie tamuje intensywny rozwój stolicy i utrudnia bytowanie w mieście.

Sięgnijmy po gołe cyfry, które nas nigdy nie zawiodą, a natomiast odsłonią rzeczywistość nie uspasabiającą różowo.

A więc: terenów sportowych w ścisłym tego słowa Warszawa posiada zaledwie po 1/3 metra kw. na mieszkańca; tymczasem takie Monachjum ma ich po 6 metr. na mieszkańca, Lipsk 3 metr. kw., a Drezno, Kolonia,

Frankfurt i Norymberga — po 2 mtr. kw. na mieszkańca.

Parków, ogrodów i zieleniców publicznych przypada w Warszawie po 2,8 mtr. na mieszkańca; w Monachjum zaś — 11 metrów, w Dreznie — 6 mtr. kw., w Kolonii — 5 mtr. kw.

Bardzo źle wygląda Warszawa pod względem komunikacyjnym. O ile w Kolonii na 1 mieszkańca przypada 35 mtr. kw., w Norymberdze 29, a w Dreznie 24 ulic i dróg — w Warszawie jeden mieszkaniec ma ich do dyspozycji zaledwie 8 mtr. kw.

Dane co do gruntów miejskich w Warszawie wykazują, że magistrat stolicy posiada od 6 do 27 razy mniej gruntów własnych od wymienionych wyżej miast. Przez to zarząd Warszawy pozabawiony jest zupełnie zapasu gruntów, któryby mógł zaspokoić potrzeby ludności i przeciwdziałać spekulacji terenowej.

Gdy nawet dodamy Warszawie około 400 ha. terenu, o który ubiega się ona u państwa, to jeszcze będzie go na miała zamała od 3 do 13 razy, niż miasta w Niemczech...

To są właśnie te najelementarniejsze potrzeby stolicy, o których chcieliśmy wspomnieć.

Reasumując więc, stwierdzamy, że Warszawa ma zamała: parków, ogrodów i zieleniców publicznych, terenów sportowych, a nadewszystko gruntu, stanowiącego własność zarządu miasta.

O tysiącach innych potrzeb — narazie milczymy.

Z ruchu samochodowego

Magistrat m. stoł. Warszawy uchwalił na ostatnim posiedzeniu pobierać za tabliczkę emalowaną z oznaczeniem numeru drożki samochodowej, przeznaczonej do umieszczenia we wnętrzu drożki, po 2 zł. 50 gr. za sztukę.

Bezczelność pijanego „suwerena” ukraińskiego w Zdołbunowie

Po całodiennej libacji senator-pijak czynił gwałty w kinematografie w Zdołbunowie

Zdołbunow, 28 września 1926.

Zdołbunow, węzłowa stacja kolejowa na Wołyniu, przed kilku dniami miała nielada sensację. Bohaterem tego, bynajmniej niezaszczytnego zajścia, stał się p. senator z klubu ruskiego w sejmie — Markowicz.

Po całodiennej libacji, zakrapianej różnogatunkową wódecznością, pan senator Markiewicz zapragnął resztkę wesołego dnia spędzić w miejscowym kinematografie, dokąd udał się w towarzystwie podejrzanej piękności. W kinematografie, pijany „suweren” zachowywał się jednak tak, że oburzona publiczność wezwała policję do wyprowadzenia pijaka z lokalu.

Senator stawiał opór i lżył policję wymysłami nie do powtórzenia.

Pozatem senator proponował, aby policja odwiedziła go w... hotelu Bristol w Warszawie, gdyż ma on tam stale mieszkać i nic sobie z nikogo nie robi.

To beczelne zajście wywołało ogromne oburzenie wśród całego społeczeństwa zdołbunowskiego.

J. J. P. (Cichy).

Na targowisku

Dziś godzina 10 rano

Na dzisiejsze targowisko warzywne przybyło 256 wozów. Ceny — bez zmiany. Zapotrzebowanie małe.

W powodzi fałszywych banknotów „Zaledwie” 1.139 fałszywych 10-złotówek

Podaliśmy w poprzednich numerach naszym czytelnikom szczegóły fałszywych banknotów wartości 100 złotych, 50 złotych, 20 i 2-złotowych. Teraz z kolei podajemy banknot 10 złotych. Jest to banknot, fałszowany w stosunkowo niewielkich ilościach, albowiem w przeciągu roku biegłego wyłapano 1.139 fałszykatów prawie

wyłącznie jednego typu.

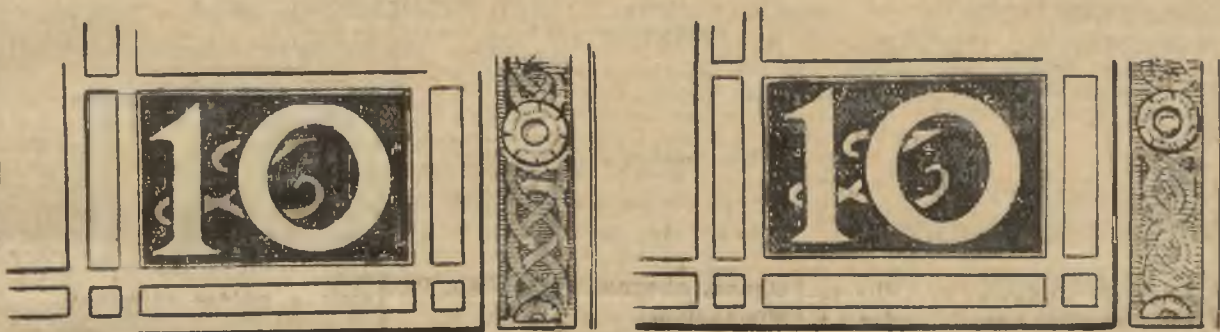
Trudno stwierdzić przyczynę takiego omijania przez fałszerzy banknotu tej właśnie wartości. Przypuszczać jednak należy, że utrudnia fałszowanie subtelny kolor banknotu. W tym właśnie

wadliwym doborze farb

znajduje się najbardziej znacząca różnica pomiędzy fałszykatem a prawdziwym banknotem. Są jednak i

błędy graficzne w kliszy.

znajomość których pozwala nieźle stwierdzić, że oglądamy bilet jest fałszywy.



Banknot prawdziwy.

Banknot fałszywy.

Dość pobieżnie nawet rzucić okiem na powyższe rysunki, by zdecydować, że fragment banknotu, po prawej stronie umieszczony należy do fałszykatu. Bardzo wyraźnie występuje

niedbałe wykonanie rozetki

zrobionej widocznie w pośpiechu, byle prędzej skończyć kliszę oraz

przerwany, nieregularny rysunek winietki.

Z pośród dotychczas przez nas wymienionych fałszykatów najgroźniej dla Skarbu Państwa oraz dla oszukiwanych jego o-

bywateli przedstawiają się banknoty

50-złotowe i 20-złotowe.

Według statystyki Banku Polskiego w roku 1925 wyłapano fałszywych banknotów 50-złotowych

2.712 sztuk,

zaś fałszywych banknotów 20-złotowej wartości

4.283 okazy

Cyfry powyższe w roku bieżącym znacznie zmieniły się

na gorsze,

tak, że statystyka roku bieżące-

go przyniesie cyfry dla naszego Banku Emisyjnego bardzo smutne.

Zaznaczył się również silny wzrost ilości fałszowanego bilonu. Wówczas, gdy w roku ubiegłym wykryto fałszywego srebra na kwotę około 6.000, w roku bieżącym ta cyfra przypuszczalnie wzrośnie

dziesięciokrotnie

czyli do 60.000 złotych.

Jutro podamy szczegóły najbardziej rozpowszechnionego banknotu fałszywego — wartości 5 złotych.

Drogie znaczki pocztowe

1 zł. 92 gr. — 6 miesięcy
Czy warto mieć lepkie ręce?

Niedoskonałe są czyny ludzkie, przeto zdarza się, że niekażdy doskonale przyklepi markę pocztową na liście. Stąd w sortowni pocztowej bywa sporo znaczków odpadłych przypadkowo z listów przy ich przerzucaniu i sortowaniu. Oczywiście znaczki te winny być skasowane, jako zużyte. Inaczej sądził pocztyljon urzędu pocztowego, Warszawa 2, Bronisław Ettinger.

Funkcjonariusze pocztowi, wiadomo, są słabo wynagradzani. Niedoskonałe bywają pomy-

śły ludzkie, by jednak trochę sobie dochodów przysporzyć.

I właśnie taki niedoskonały pomysł Ettingera dostrzegł jego przełożony, p. Henryk Maciejowski — w mieszkaniu Ettingera znaleziono odlepionych, może przypadkiem, może umyślnie, znaczków za 1 zł. 92 gr.

Świadkowie zeznali okoliczności tego Sądowi Okręgowemu, w osobach sędziów: Rykaczewskiego, Hermanowskiego, Długosza, którzy wysłuchawszy głosów podprokuratora Gelerntera i obrońcy adw. Kostec-

kiego, musieli orzec o winie i karze. A kodeks mówi:

— Funkcjonariusz, używający swego stanowiska służbowego świadomie na szkodę mienia powierzonego jego pieczy, winien być karany zamknięciem w więzieniu od roku do lat sześciu (art. 578, cz. I K. K.).

Ze względu na straty znaczne i inne okoliczności Sąd złagodził karę do sześciu miesięcy więzienia.

Panowie pocztowcy, lepiej nie mieć kolegów o lepkich rękach!

Komuniści przed Sądem

Nieco „Ideowości” i nieco fałszu

Maks Gutkind miał już dość bogatą przeszłość, bo nawet rok więzienia za redagowanie pisma Der Boj Arbeiter, podburzającego do rewolucji komunistycznej. Potrzebne mu jeszcze były dla ułatwienia podróży wizy paszportowe angielskie. Obstałował więc razem z Aleksandrem Kozłowskim odpowiednie klisze w zakładzie graficznym Mieczysława Wolfa, któremu pokazał dla uległymowania się zaświadczenie Komisarjatu Rządu.

W parę dni po obstałunku przodownik Urzędu śledczego Stef. Dąbrowski zetknął się z tymi panami. Okazało się, że mieli przy sobie szereg papierków z wynotowanymi „tezami” partii komunistycznej, gdzie była mowa o jej pragnieniu objęcia władzy w kraju, o rewolucji i walce z burżuazją.

Stwierdzono, że zaświadczenie Komisarjatu Rządu było podrobione.

Maks Gutkind w dochodzeniu policyjnym przyznał, że ma sympatje komunistyczne, a Kozłowski, że należy do Związku Młodzieży Komunistycznej, — choć trochę inaczej na rozprawie sądowej później o tem mówili. Sąd Okręgowy w osobach sędziów Rykaczewskiego, Hermanowskiego, Długosza, wysłuchał głosów podprokuratora Gelerntera i obrońców z wyboru adw. Sterlinga z urzędu adw. Sujkowskiego i skazał Gutkinda i Kozłowskiego na kary po cztery lata ciężkiego więzienia